

Katolicki Pacanów czyli w Poczerninie diabły kuja – cz. 1

29 stycznia 2008

Kościół swoimi „naukami” napędza szatańską koniunkturę, nie wyłączając pensjonariuszy szpitali psychiatrycznych, a później – mówiąc potocznie – rżnie głupa, że to nie jego sprawka, podczas gdy właśnie ziemskich przedstawicieli „królestwa nie z tego świata” należy obciążyć kosztami leczenia „nawiedzonych” przez „jasne” i „czarne” moce.

Nie powinno być z tym kłopotów, gdyż znając doktrynalno-urzędową miłość bliźniego, czarni dżentelmeni na pewno nie odmówią pomocy dla straconej owcy, która dzięki nim sfiksowała i będą partycypować w kosztach leczenia tych, których doprowadzili do stanu łaski Szatana.

Talmud uczy, że prawowierny Żyd nigdy nie pójdzie do piekła, a w czyścicu spędzi najwyżej 11 miesięcy. Dla gnostyków świat był piekłem i nie uznawali żadnego innego miejsca kary. Albigensi i socynianie całkowicie odrzucali pojęcie piekła, ale uznawali karę unicestwienia. Protestantka ortodoksja uznaje wieczność kar piekielnych, natomiast protestanci liberalni – odrzucają tę wiarę, ale wierzą w możliwość dania szans poprawy potępionym, natomiast unicestwienie dla niepoprawnych.

Idea piekła została przejęta przez chrześcijaństwo od Żydów, a ci z kolei zawłaszczyli ją z pogańskich tradycji.

Nieporozumienie, wynikłe ze złego zrozumienia słów Jezusa o „robaku” pożerającym duszę oraz o „piekle”, (Mt. 9. 43-48) wzięło się z błędnego tłumaczenia oraz interpretacji słowa: „gehenna”.

Gehenna to dolina, tuż za murami Jerozolimy, do której

wrzucano wszelkie odpady i nieczystości z miasta. Palił się w niej ciągle ogień, stale podsycany siarką, którym „utylizowano” składowane w tym miejscu odpady. Wyrzucano tam padlinę zwierząt, a także ciała przestępców dla wyrażenia im wzdąrdy. Zdarzało się, że zrzucana padlina lub ciało zbrodniarza, zahaczały o jakiś skalny występ i zamiast spaść na dno, wisiało, dostarczając robactwu pokarmu, które je doszczętnie pożerało, niszcząc tak samo jak ogień. Tym sposobem dawano pożywkę licznym padlinożercom, tak robakom jak i zwierzętom. Można sobie wyobrazić potworny fetor, jaki szedł z tego miejsca.

A więc faktyczny stan rzeczy: ogień i smród, będące par excellence zabiegiem higienicznym, stworzył widzialny obraz piekła. Z czasem zaczęto posługiwać się nazwą doliny Gehenna, jako synonimem piekła. Jezus również użył jej ilustrację jako odnośnik do piekieł, w którym będzie „płacz i zgrzytanie zębów.” Kościół ujął tę figurę stylistyczną w dogmat i wejdzie z nim nawet w 30 wiek!

Istnienie piekła jest dogmatem wiary Kościoła katolickiego, określonym przez sobór lyonski w 1274 r. w jednym z 31 kanonów, przeznaczonych do zawarcia unii z Kościołem greckowschodnim, a następnie powtórzonym przez papieża Benedykta XII (1334-1342) w 1336 r. Sobór florencki wypowiedział w 1439 r. na ten temat to samo zdanie, co lyonski.

W Poznaniu od wielu dziesięcioleci funkcjonuje „Księgarnia św. Wojciecha”, która mając na celu „naukowe pogłębienie zasad wiary katolickiej” u tzw. „inteligencji katolickiej”, co rusz wydaje dzieła „naukowe”.

Sięgam więc po jedno z nich. Mam w ręku książkę księdza dra Władysława Szczepańskiego, profesora teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydaną w styczniu 1925 r. pod szumnym tytułem „Jezus z Nazaretu w świetle krytyki”. Jak zapewnia autor, w swojej pracy zawarł „ostatnie wyniki badań naukowych”. (sic!)

Dla porządku rzeczy, przytoczę stosowny fragment dotyczący opętania, który ksiądz profesor oparł był na wynikach badań naukowych:

– Że duchy dobre i złe istnieją, tego dzisiaj udowadniać nie potrzeba. Otóż opętanie polega właśnie na tym, że duch zły, czyli szatan, jest nie tylko istotnie obecny w ciele opętańca, ale że nad jego ciałem wykonywa zdradę, a pośrednio przez ciało działa i na duszę. Jest on w ciele jakby jego motorem i to nie tylko członków ciała, ale i władz duszy, o ile one w swej działalności zależą od ciała... Satanizm jest tak stary jak świat, jak ludzkość. Historia stwierdza, że sposób, w jaki Szatan zaznacza swą władzę nad ludzkością, różne przybiera formy, zależnie od czasu i okoliczności. Przed Chrystusem trzymał szatan w niewoli całe narody, nie wyjąwszy Izraela... Szatan trzymał narody w niewoli już to przez bałwochwalstwo, którego ostateczną podstawą jest kult szatana, już to przez rozmaite praktyki, związane z bałwochwalstwem, jak magia, nekromancja, wróżbiarstwo itp. Jeżeli za czasów Chrystusa opętania znacznie wzrosły w liczbę i natężenie, to stało się tak dlatego, że królestwo ciemności wyteńczyło wówczas wszystkie siły, aby stawić opór królestwu światłości, które przynosił Chrystus, i aby Jezusowi z Nazaretu wzbudzić wrogów wśród ludzi, których On miał odkupić. Ale Bóg pozwalając na ten wściekły atak szatana, miał w tym inne plany: chciał On przez wypędzenie szatanów, dokonywane przez Jezusa, objawić swą potęgę nad szatanem.

Dalszych fragmentów nie przytaczam w obawie uśpienia Czytelnika.

Ksiądz profesor ma rację, twierdząc, że „satanizm jest stary”, tylko zapomniał dodać, że z tego obłędu pierwsi wyleczyli się filozofowie starożytnej Grecji w IV w. p.n.e. (Sokrates), a ostatnie dziesiątki lat przed księdzem Szczepańskim, a zwłaszcza wybitny znawca Wschodu, prof. Edwarda Meyera, wykazały ponad wszelką wątpliwość, że źródłem satanistycznego obłędu, któremu uległo „objawione” i „cywilizowane”

chrześcijaństwo są stare religie (Asyria).

To tyle co do „ostatnich wyników badań naukowych”, na które powołał się uczony teolog...

Wspomnę dla wstydu ostoji polskiej nauki, Uniwersytetu Jagiellońskiego podam, że w 1924 r. wydział teologiczny liczył 108 słuchaczy, których „kształciło” 12 księży-profesorów. Zatem jeden wykładowca przypadał na 9 słuchaczy. Tymczasem wydział prawa tegoż uniwersytetu liczył w tym samym okresie 1420 studentów, którym wykładało 15 profesorów. Jeden profesor na 94 studentów. [1]

Ksiądz Władysław Szczęśniak, mgr św. teologii, powiada:

– Co do istnienia piekła, to rzecz pewna, że szatani i ludzie umierający w stanie grzechu śmiertelnego bywają potępieni, to znaczy skazani przez Boga na kary odpowiednie do ich złości. Że tak być powinno, dowodzi nam zdrowy rozum i zdrowa filozofia. (sic!) [2]

W katolickiej terminologii wyraz „piekło” oznacza miejsce pobytu dusz, które „jeszcze nie zostały dopuszczone do błogosławionego oglądania Boga, jak również tych, które nigdy Go oglądać nie będą; takimi są dusze sprawiedliwych przed Chrystusem, dusze czyścicowe, dusze niemowląt zmarłe przed przyjęciem Chrztu św., a zwłaszcza dusze potępionych.”

Jednak w szczególności nauka katolicka pojmuje piekło jako miejsce pobytu dusz „skazanych na wieczne męki.” Według Kościoła, piekło znajduje się „oczywiście po przeciwnej stronie nieba.”

Ks. Szczęśniak zapewnia, że ogień piekielny jest rzeczywisty, nie zaś „figuralny”, oraz podaje inne jeszcze rewelacje o piekle i czarcim ogniu.

Pismo „Głosy katolickie” wydawane w Krakowie pod redakcją jezuitę ks. Jana Rostworowskiego, który w polemice z F.

Puchałą, na temat broszury o piekle „Echo trąby jerychońskiej”, napisanej przez ks. J. Jasińskim, pisze:

– Czy człowiek mądry może wierzyć w piekło?

I dalej ks. Rostworowski powiada:

– My nie wierzymy w takie piekło. To tylko dla prostaków głosi się takie rzeczy, by się bali, bo inaczej nie rozumieją. Ale dla ludzi inteligentnych takich rzeczy nie mówi się.

W numerze 160 amerykańskiego „Dziennika Ludowego” z 9 lipca 1912 r. znajduje się informacja, że zjazd delegatów Towarzystwa Biblijnego, zdecydowanie wypowiedział się przeciw nauce o piekle.

– Washington, 9 lipca. Nareszcie uchwalono znieść naukę o piekle, jako niepotrzebny wymysł dla straszenia ludzi. Delegaci na konwencję «Towarzystwa Biblijnego» przyjęli wczoraj rezolucję, mocą której usuwają bezwarunkowo z nauki religii chrześcijańskiej naukę o piekle, jako o miejscu, gdzie ludzie źli mieli się smażyć po wieki wieków w strasznym ogniu. Około 4000 delegatów na konwencję dalej, że olbrzymia większość pastorów protestanckich wszelkich odcieni nie wierzy osobiście wcale w piekło, ale nie głosi tego jawnie, z obawy, by ich współzawodnicy, którzy straszą jeszcze ludzi piekłem, nie odebrali im zajęcia. (...)

Dalej jest odezwa do pastorów:

– Odezwa do wszystkich pastorów. Konwencja zniosła dlatego naukę o piekle, ponieważ w dzisiejszych czasach żadne rozumny człowiek (uwaga katolicy! – BM) nie wierzy w takie głupstwa, jak ogień piekielny, i dlatego masami występowało z Kościoła. (...) Kościoły protestanckie wiedzą, że muszą koniecznie wyrzucić średniowieczne wierzenia, aby utrzymać swe owieczki. W krajach cywilizowanych nikt nie lęka się już «ognia piekielnego», a więc postanowiono usunąć piekło i nie straszyć już więcej ludzi smołą i siarką. Kościoły starają się

przystosować do wymagań życiowych, do postępu.

W tymże artykule przytoczono wypowiedź pastora Kościoła babtystów, J. B. Thomasa.

– Zupełnie zgadzam się z uchwaloną rezolucją. Nie sędzę, aby ktokolwiek wierzył w materialne piekło, jak również w materialne niebo ze złotymi bramami. Nauka o materialnym piekle lub niebie jest największym głupstwem.

Jak widać, im bardziej jedni mądrzeją, tym więcej drudzy głupieją. Tym, którzy już muszą wierzyć, radzę dezercję z katolicyzmu i przenieść się do rozsądniejszej religii.

Dla przeciwwagi, coś z polskiego katolicyzmu.

Mam przed sobą nabożny miesięcznik „Powściągliwość i praca” (nr 8 z 1910 r.) wydawany pod redakcją ks. Bronisława Markiewicza. Czytam jego wykład „O śmierci wiecznej”. Oto poważniejsze fragmenty katolickiej nauki:

– Ponieważ grzech śmiertelny jest wykroczeniem nieskończonym, zasługuje też na karę nieskończoną; a ponieważ ta kara wobec stworzenia skończonego nie może być nieskończona co do natężenia, musi być nieskończoną co do trwania. (...) Ogień w piekle według nauki św. Tomasza z Akwinu i innych doktorów kościoła jest rzeczywisty, tylko więcej dojmujący, aniżeli ziemski. (...) Według zdania św. Hieronima i św. Alfonsa piekło znajduje się w ziemi. (...) W piekle jest wielkie cuchnienie, to cuchnienie powstaje od ciał potępieńców. (...) Do wyrzutów sumienia przyłączają się jeszcze wymówki i naigrywania szatanów. (...) Może choć Pan Bóg, Matka Najświętsza i Święci Pańscy okazują potępionym jakie współczucie? Wszak Pan Bóg nazywa się ojcem miłosierdzia? Nie, święci nie tylko nie okazują im współczucia, ale radują się, iż krzywdy i zniewagi Bogu wyrządzane są karane na nich. (...) Może Matka Boska zlituje się nad nimi? Nie może tego uczynić, ponieważ nienawidzą Jej Boskiego Syna. Może Pan Jezus, który umarł z miłości ku nim, ma współczucie dla nich? Ani Pan Jezus nie

może litować się nad nimi, ponieważ pogardzili jego miłością i sami dobrowolnie chcieli się zgubić.

Takie nauki głosi religia katolicka, która nazywa siebie „religią miłosierdzia”. Nie dziwota, że po takiej dawce szatańskiej adrenaliny, której surowcem są klerykalne wypociny, niektórzy głupieją na tle syna bożego, Szatana!

Ośrodek odwykowy leczący uzależnionych od szatana z pewnością będzie miał wzięcie, i na brak kuracjuszy nie będzie narzekał. Już Kościół się oto postara! Dzisiaj, wierzący w Szatana i przeżywający go w sobie, to dobroczynny skutek pobożnego wychowania w duchu katolicyzmu.

O, jakże wspaniała, pełna głębokiej mądrości filozofia katolicka, która w XIX wieku wywołała u ks. Gnatowskiego okrzyk zachwyty:

– Kościół jest to może zacofanie, zabobon, ciemnota, ale poza tą ciemnotą, nie masz zbawienia!

Kościół katolicki głosił, że demony uprawiają z ludźmi stosunki płciowe, jako „inkuby” lub „sukuby”. Wierzenia te były pokłosiem opowiadań mitologicznych świata antycznego, gdzie bogowie płodzili potomstwo z ziemskimi kochankami. Najbardziej rozpowszechnione i największe znaczenie miały tu opowiadania o greckim Panie i rzymskim Faunie.

Pośrednio do utrwalenia tych wierzeń, przyczyniły się opowiadania biblijne, np. o Lilith (Noc), z którą Adam, jeszcze przed stworzeniem Ewy, spłodził demony i upiory. Można tu przytoczyć jeszcze zapis z pierwszej księgi Mojżeszam według którego ze złączenia się „synów Boga” z córkami ludzkimi, przyszli na świat, „gwałtowni”.

Jednak właściwą postać motywy te przybrały na podłożu średniowiecznych wierzeń w diabła i czarownice za sprawą jedynej intelektualnej ostoji, wyznacznika cywilizacji, Kościoła, który miał objawioną całą wiedzę na ten temat.

Takie autorytety jak św. Augustyn (354-430) czy św. Tomasz z Akwinu (1225-1274), dostarczają tym wierzeniom niezbitych argumentów, którym uległ też Luter.

Argumentacja „obiektywna” opierała się na wypadkach przyjścia na świat dziwołagów i potworów podczas gdy zewnętrzne, introspekcyjne uzasadnienie, wiara ta czerpała prawdopodobnie z takich źródeł, jak zmyry nocne, erotyczne marzenia senne, szczególnie z polucjami, wreszcie wizje i stany deliryczne histeryków oraz psychopatów, stanowiące projekcję ich marzeń.

Dzieło sędziów dla heretyków, Springera i Grempera, „Młot na czarownice”, już w trzecim pytaniu porusza tę kwestię:

– Czy inkuby i sukuby mogą płodzić i rodzić ludzi?

– Przekonanie, że inkuby i sukuby mogą płodzić i rodzić ludzi, jest w pełni katolickie, tak, że kto temu przeczy, pozostaje w niezgodzie ze świadectwem Świętych, z tradycją Kościoła oraz Pismem Świętym – brzmi odpowiedź.

Z czwartej części „Młota na czarownice”, traktującej o tym, jak „czarownice spółkują z diabłem w postaci męskiej,” obaj katoliccy uczeni mówią:

– W tym celu diabeł używa ciała z powietrza, któremu przy pomocy pary nadaje odpowiednie zgęszczenie. Cała rzecz odbywa się w następujący sposób: diabeł w postaci kobiecej (succubus) spółkujący z mężczyzną, przyjmuje w siebie jego nasienie, z którym potem spółkuje z kobietą, przybierając wobec niej postać męską (incubus). Czarownica, z którą spółkuje diabeł, jest albo stara i niepłodna, albo młoda. W pierwszym wypadku diabeł spełnia stosunek płciowy, nie wydając nasienia, ponieważ diabeł unika tego, co zbędne. Jeżeli zaś czarownica może być zapłodniona, wtedy diabeł łączy się z nią w celu spłodzenia dzieci, o ile tylko może skądkolwiek zdobyć nasienie męskie. Czy do tego wystarczający jest wytrysk nasienia podczas nocnej zmyzy, czy też musi to być nasienie oddane podczas spółkowania – jest sprawą sporną. Jako

najodpowiedniejszą porę do spółkowania diabeł wybiera najświętsze dni w roku: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Boże Ciało i inne dni uroczyste. Doświadczenie wykazuje, że podczas spółkowania czarownice są wprawdzie zawsze widzialne, ale diabeł często pozostaje niewidzialny. Widywano często czarownice, leżące na polu na wznak, z ciałem obnażonym do pasa i wykonywające udami takie ruchy, jak podczas spółkowania, gdy tymczasem diabeł, który je zgwałcił, był niewidoczny. Pod koniec aktu spostrzegano – wprawdzie dość rzadko – unoszący się z tego miejsca czarny dym o zarysach ludzkiego kształtu.

Szatan w męskiej postaci (inkub) może „złego dopustu wziąć od kogoś konieczne nasienie i przenieść je w czasie spółkowania,” poucza św. Tomasz z Akwinu.

Diabeł, który w czasie spółkowania z mężczyzną przybiera postać kobiety (sukub) może również przybrać postać mężczyzny (inkub) celem spółkowania z kobietą. Spłodzony w ten sposób człowiek nie jest dzieckiem diabła, lecz człowieka, z którego nasienia diabeł zrobił tylko użytek.

Jednak najpotworniejsze fantazje seksualne zawiera księga siódma: „W jaki sposób czarownice pozbawiają mężczyzn prącia?” Ale darujmy sobie ten „diabelski” wątek.

Sprawa czarownic jest wynikiem pozycji, jaką zajmował kobieta w średniowieczu i należy do problematyki seksualnej. Mamy tu do czynienia ze szczególnym oddziaływaniem wyobrażeń o bogu i jego przeciwnikiem oraz takich uczuć jak kult najświętszej panny i lęk przed czarownicą lub szatanem. Wiara w czarownice i szatana była niemniej ważną częścią składową teologii, jak katechizm wiary.

W 1565 r. sprawa klasztoru nazaretanek w Kolonii, „opętanych” przez diabła, nabrała takiego rozgłosu, że wreszcie postanowiono powołać specjalną komisję, mającą zbadać sprawę. Cały ten „seks cyrk” zapoczątkowała jedna z zakonnic, której

wydawało się, że każdej nocy odwiedza ją kochanek. Siostry wyznaczone do czuwania nad "odwiedzaną", obserwując jej zachowanie, same zaczęły się czuć nawiedzane i zaczęły powtarzać gesty zakonnicy, nad którą czuwały. W efekcie zaczęły wykonywać ruchy naśladujące kopulację, obnażając się przy tym. Niebawem całe zgromadzenie popadło w obłęd "kopulacyjny".

W XV wieku w jednym z klasztorów żeńskich we Francji, pewna zakonnica ni stąd ni zowąd, zaczęła miauczeć jak kot, co udzieliło się natychmiast pozostałym mniszkom, które zaczęły naśladować głos kota. Mniej więcej w tym samym czasie w żeńskich klasztorach niemieckich, wybuchła dziwna epidemia kąsania: jedne zakonnice rzucały się z wielką agresją na drugie i gryzły je do krwi. Epidemia ta doszła nawet przez Saksonię i Prusy do Holandii, a także sięgnęła stolicy chrześcijaństwa, Rzymu.

Zamęt, spowodowany przez rozpętanie sił demonicznych, bardzo wyraźnie zaznaczył się w wypadku, który miał miejsce w latach 1633-1642 w klasztorze żeńskim w Londynie. Zdarzenie to miało swój finał fałszywym oskarżeniem wolnomyślnego proboszcza, Urbana Grandier o czary i spalenie go na stosie.

Wszystkie histeropatyczne pierwiastki tkwiące u podłoża tej przepełnionej demonologią historii, znajdujemy w pamiętnikach jej głównej bohaterki, urszulanki Jeanie de Bechez (Solur Jeanie des Anges), tłumaczonych na kilka europejskich języków na początku XIX stulecia. Jej literackie motywy znajdziemy w „Zwycięstwie męża” pióra Péladana.

Wszystkie maniakalne wyobrażenia podlegają ogólnemu prawu psychicznemu, głoszącemu, że każda myśl dąży do wcielenia się w jakiś kształt. W ten sposób rodzi się ciągle „tamto bóstwo”, które jako inkub, ze szczególnym upodobaniem pastwi się nad młodymi dziewczętami. Jako duch niepokoju, krąży dokoła w poszukiwaniu ofiar. Nie dana mu jest możliwość wcielenia się.

Często bywa drobny i lekki, jak ptasi puch, niekiedy wielki i ciężki jak słoń. Nie chronią przed nim żadne drzwi. Obiera sobie siedlisko w myślach, rozpala pragnienia do czerwoności, aż ciało omdleje z nienasycenia wśród rozrzuconej pościeli. Pędzi bezradne istoty po nocy na balkony w jednej koszuli, każe im szarpać balustrady balkonów i wszystko, na co natrafi po drodze. Mąci ich myśli podczas pracy, dręcząc nieznanym, niewiadomym pragnieniem. Az pewnego dnia kona w objęciach dziewczyny, która mu uległa, i której krew doszczętnie wyssały nocne pragnienia.

Inne jeszcze farmazoństwo katolickie, którego autorem jest ksiądz Klemens Bolesławiusz i jego „Objaśnienie katechizmu”, książeczka wydana w 1895 r. i wbrew tytułowi, który kłamliwie głosi, że jej pierwsze wydanie pojawiło się 1808 r.[3]

Czytamy tam o diable i stosowanych przez nie środkach.

– Czarci też swoich wonności dodają, gdy potępieńcom smrodem poddymają, jak gorzkie fupy z piekielnej apteki, z swojej paszczyki... Jego smrodliwa mgła piekielna ona, z siarki, plugastwa wszelkiego wzniecona, na ukaranie danego orzechowego smrodu brzydkiego...

W 1875 r. w kaplicy N.M. Panny na Jasnej Górze, przed kratą, zamykającą dostęp do cudownego ołtarza, dwóch silnych mężczyzn trzymało jakąś drobną, miotającą się w konwulsjach pątniczkę z warszawskiej Pragi. Kobieta coś bełkotała, piszcziała i wrzeszczała na przemian, a od czasu do czasu głośno krzyczała:

– Pali się, pali się!

Obecni okładali ją co kto miał pod ręką, ale najczęściej różańcami i książkami do nabożeństwa. Po chwili wszedł autorytet, ksiądz paulin, odmówił cichaczem jakieś egzorcyzmy po łacinie nad ową bitą i motającą się kobietą i poważnie wezwał szatana:

– Wychodź!

– Nie, nie! – zapiszczał kobieta.

Znowu poszły w ruch różańce i książki, a ksiądz paulin „ogórkami” od pasa uderzył ją kilka razy, pytając:

– Kiedy wyjdiesz?!

Obita jak święta Agata, pątniczka, zaczęła jęczeć i piszczeć, wykrzywiać twarz i ryknęła:

– Wyjdę, kiedy zechcę!

Tego było już za wiele. Posypała się kolejna seria ciosów, której kanonada składała się z książek, „ogórków” i różańców, a kobieta znowu zaczęła wrzeszczeć:

– Pali, pali mnie!

I ta scena powtarzała się kilka razy, aż w końcu dewotce przeszło i zaczęła modlić się o lepszy rozum. Skracam temat, bo przecież historia diabelstwa jest tak długa i ponura, jak dzieje chrześcijaństwa.

Znany badacz dziejów Babilonu, niemiecki uczony Fryderyk Delitzsch na odczycie pt. „Babilon i biblia” 1 lutego 1902 r. na zamku cesarskim w Berlinie, powiedział m.in.:

– Z demonami i diabłami, czy będą nam przedstawione jako nieprzyjaciele plemienia ludzkiego, czy też jako odwieczni wrogowie Boga, powinniśmy się na zawsze rozstać, bo przecież nie uznajemy staroperskiego dualizmu.

I na zakończenie coś do śmichu-chichu, bo cały czas było zupełnie poważnie.

Pewna stara, bezzębna dewotka pytała swojego parocha, człowieka złośliwego, który szczerze jej nie lubił, czy na tamtym świecie wyrosną jej nowe zęby? W odpowiedzi usłyszała od wielebnego, że zdecydowanie tak, bowiem w piekle nie miałyby czym zgrzytać.

Autor: Bogdan Motyl

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPISY:

1. O stanie polskiej nauki w czasie reakcji katolickiej w okresie 1625-1740, pisał Piotr Chmielowski:

– Rozsadnikami nauki nie były już naówczas nasze akademie. Przygodnie tylko, czasowo zjawić się mógł z zewnątrz wzięty, świecki uczony, jak Olizarowski; zwykły skład profesorów, niestety, nie troszczył się o rozwój i postęp wiedzy. (Historia literatury polskiej, Warszawa 1899 t. II, s. 21.)

2. Słownik apologetyczny wiary katolickiej... X. Władysława Szcześniaka, magistra św. Teologii, Warszawa 1899, t. III, s. 114.

3. Kościół i prawda! Sprawdziłem w bibliografii Estreichera (t. XIII, s. 241) i okazuje się, że edycji było sporo! Pierwsze wydanie tych wypocin miało miejsce w Poznaniu – 1670, kolejno: Kraków – 1674, 1685, 1695, 1726, 1740, 1750, 1777, 1799 raz jeszcze 1799, bez miejsca wydania – 1808, w Wadowicach 1874 i 1878, Wilno – 1881, Wadowice 1883, Warszawa 1883, Poznań 1884 i 1886 oraz Częstochowa 1895 r. A więc do rzędu najpopularniejszej literatury katolickiej należą zwroty, jakie wyżej przytoczyłem.